№ 51. Rok XXIII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI: W Warszawie	Adres Redakcyi i Administracyi:	PRENUMERATA WYNOSI: We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1. Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.	*Chmielna Nr 26.*	Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
Na prowincyi Kwartalnie. . . . . . . rs. 1 kop. 25.	Warszawa, dnia 8 (19) Grudnia 1891 r.	W Poznaniu Kwartalnie marek 3. Na prowincyi marek 3 pf. 50.

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał pierwszy roku 1892-go. Warunki prenumeraty pozostają te same, a mianowicie:

W Warszawie kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.
półrocznie rs. 2 kop. 50.
rocznie rs. 5.

Adres: Emil Skiwski, redaktor i wydawca „Tygodnika mód i powieści" w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów o nadsyłanie kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Za zmianę adresu kop. 15.

☞ Zwraca się uwagę, iż **tylko** drobne kwoty pieniężne przyjmujemy markami pocztowemi, których nie należy przyklejać do listów.

FOLWARK DO SPRZEDANIA.

OBRAZEK

PRZEZ

KLEMENSA JUNOSZĘ.

(Dalszy ciąg.)

— Ale choć pójdę, obaczę, kto to jest?

— Nie chodź, nie waż się, kobieto!—dał się słyszeć z za okna głos pani Michałowej, — jeszcze cię nożem źgnie.

— Niech-by spróbował, źgnęłabym ja go pięścią między oczy, ażby się nogami nakrył!... Niech się pani nie boi, pies go w bramie zatrzyma, a ja mu zajrzę w ślepie, co za jeden jest.

To rzekłszy, Walentowa do bramy pobiegła i wróciła niebawem.

— Pani, proszę wielmożnej pani — mówiła do okna, stukając,—niechże się pani nie boi, nie zbójca to żaden, jeno pan, porządny pan, młodziutki.

— Wszyscy oni są porządni, i ten co nas okradł także był porządny. Powiedzcie temu, że jak ma interes, to niech przyjeżdża w dzień.

— Ech, proszę pani, nie wypada. Po pierwsze noc to jeszcze nie jest, dopiero późny wieczór, a powtóre że ten pan ma jakiści znak, papiery, czy praśport.

— Co za znak?

— A no... niechże mnie pani wpuści do stancyi, to rozpowiem dokumentnie i znak pokażę.

Klucz w zardzewiałym zamku zgrzytnął, drzwi uchyliły się, Walentowa została wpuszczona.

— Próżno się wielmożna pani boi — rzekła, — to jakiś bardzo grzeczny panicz, a i ładny. Co prawda to prawda.

— Zkąd możecie o tem wiedzieć, kiedy teraz jest noc?

— Dyć chodziłam do bramy z lantarnią i zaświeciłam mu w same oczy.

— Dawajcież te papiery prędzej!

Baba podała bilet wizytowy i list, zaadresowany do własnych rąk pana Michała; na bilecie wydrukowane było nazwisko: „Stanisław Ciecierski."

— Nie znamy takiego pana — rzekła pani Michałowa. — Ciecierski, cóż to za Ciecierski? może to kto z twoich znajomych, mężu?

Pan Michał, włożywszy okulary, szybko odczytywał list.

— Ach! — zawołał, jak gdyby mu kamień spadł z serca. — Dziwirejko... Dziwirejko dotrzymał słowa, przysyła swego pasierba. Jeden, jedyny prawdziwy kupiec na majątek. Szorstki bo szorstki, istny niedźwiedź z puszczy, ale słowny. Wiesz co, kochaneczko, zdaje się że palnęliśmy kapitalne głupstwo z tem barykadowaniem się dzisiejszem. Co ten młody człowiek o nas sobie pomyśli!

— Pomyśli, że każdemu życie miłe. Wielka rzecz! Zamykamy się, ponieważ nie chcemy mieć wizyty opryszków, boimy się, gdyż mamy coś do stracenia. Tylko zupełnie goli, jak słusznie powiada przysłowie, nie obawiają się rozboju.

— Bądźcobądź, pozycya dość niewyraźna; nie wiem jak się mam tłómaczyć.

— Jaknajprościej, mów prawdę.

— Wypada przyjąć go jaknajgościnniej; mam albowiem przeczucie, że on nas z tego kochanego folwarku wyswobodzi. Powtarzam ci, duszko, że z całej tej czeredy, która się w ostatnich chwilach przewinęła, jeden Dziwirejko wydał mi się człowiekiem traktującym tę sprawę naseryo. Idę sam do bramy, zaproszę pana Ciecierskiego, ty, kochaneczko zaś, staraj się przyjąć go jaknajlepiej.

— Ach, mój drogi, jabym samego Lucypera przyjęła najgościnniej, pod warunkiem, żeby mi zaręczył, że jestem na tę noc bezpieczna.

— Dlaczegóż tylko na tę? —zapytał pan Michał z uśmiechem.

— Bo jutro rano wyjeżdżam i już mnie oko ludzkie w tej jaskini zbójeckiej nie zobaczy.

Pan Michał wzruszył ramionami i wyszedł ku bramie, aby młodego człowieka zaprosić.

Tłómaczył mu, że wciągu dnia zaszły pewne okoliczności nadzwyczajne, że cała służba męzka rozesłana jest na poszukiwanie, że okolica niepewna, więc wobec pogłosek o napadach i rozbojach trzeba było chociaż do-pewnego stopnia... zabezpieczyć się.

— Ale niech się pan dobrodziej nie usprawiedliwia — przerwał młody człowiek,— ja to raczej powinienem się wytłómaczyć, dlaczego przybywam o tak spóźnionej porze... Zaskoczyła mnie także pewna okoliczność nieprzewidziana.

— Czy aby nie jakie nieszczęście?— zapytał pan Michał.

— O, nieszczęście nie, ale przypadek. W Warszawie spotkałem jednego ze swoich kolegów szkolnych, przyjaciela z lat dziecinnych, zagawędziłem się z nim i pociąg, którym miałem przyjechać do państwa, odszedł. Trzeba było czekać na drugi. Przyjechawszy na stacyą nie mogłem dostać furmanki. Zazwyczaj w podobnym wypadku radzę sobie doskonale, idę pieszo; w tym razie jednak wolałem poczekać na furmankę. Okolica zupełnie mi nieznana, czekałem godzinę, nareszcie znalazły się konie. Już był mrok, gdy wyjechałem ze stacyi i stanąłbym u państwa przynajmniej z półtorej godziny temu, ale bryczka zepsuła się na drodze. Oto powód, dla którego stawiam się w porze cokolwiek spóźnionej.

— No, proszę pod dach, bardzo proszę—odezwał się pan Michał — jakże zdrowie szanownego pana Dziwirejki?

— Ojczym mój ma się doskonale, jak zwykle. Praca przy gospodarstwie służy zdrowiu.

Gdy weszli do pokoju, znaleźli już stół zastawiony; pani Michałowa z wielką powagą siedziała przy samowarze, panna Jadwiga również znajdowała się przy stole.

— Przedstawiam ci, żono: pan Stanisław Ciecierski. Moja żona i moja córka Jadwiga.

Stanisław usprawiedliwiać się zaczął, że o tak spóźnionej porze się zjawia.

— Gość zawsze jest mile widziany w naszym domu—odrzekła pani—a dziś stokroćbardziej niż kiedykolwiek, bo jesteśmy jakby w oblężeniu i wszelką pomoc witamy z wielką radością. Pan zapewne nie lęka się opryszków?

— Żeby się kogoś bać, przedewszystkiem trzeba go widzieć.

— Cicho, na Boga... nie mów pan tak... można w złą godzinę wymówić. Czy ma pan jaką broń przy sobie?

— Mam rewolwer...

— Ach, co za cudowne zrządzenie losu! Teraz jestem znacznie spokojniejsza... A czy człowiek który pana przywiózł już odjechał?

— Zdaje mi się, że nie...

— Jadwiniu, proszę cię, poślij kogo z kuchni, żeby go zatrzymali, przynajmniej do czasu, dopóki nasi ludzie nie powrócą.

— Czy istotnie okolica jest tak niebezpieczna?— zapytał młody człowiek.

— Wobec tego co przechodzę — rzekła pani Michałowa — straciłam zupełnie pojęcie co tu jest bezpieczne, a co nie.

(Dokończenie nastąpi.)

Z HISTORYI MASZYNY DO SZYCIA.

Maszyna do szycia stanowi obecnie niezbędny przedmiot nietylko w pracowniach, ale nawet w każdym domu rodzinnym, jakkolwiek początek jej był równie przypadkowy, jaki wszystkich innych odkryć i wynalazków.

Usiłowania wynalezienia maszyny, któraby była w stanie zastąpić pracę ręczną, należy odnieść do roku 1755. Niemiec Weizenthal obmyślił maszynę ze szwem nawzór ręcznego, ale ta, ze względu na owę niedoskonałość, nie miała żadnego praktycznego zastosowania i wkrótce o niej zapomniano. Jednakże starania w tym kierunku nie ustawały i już w pierwszej połowie bieżącego stulecia zostało wydanych około 30 przywilejów na maszyny do szycia w Anglii, Francyi i Ameryce.

Pierwszych wynalazców kosztowało to jednak wiele pracy, kłopotów, a w rezultacie udało się im zaledwie zbliżyć do tego maszynowego szycia, jakie dziś z taką dokładnością się dokonywa, i dlatego maszyny ich nie znalazły wielkiego rozpowszechnienia. Z wynalazców maszyn do szycia na wyróżnienie zasługują: Thomas Schon i Jan Henderson, którzy w roku 1801 otrzymali przywilej na maszyny, posiadające następnie dość znaczny odbyt i powodzenie.

W tymże roku John Duncan obmyślił podobną maszynę do szycia i Anglicy uważają go za jedynego wynalazcę tego wielkiego dzieła. Nad udoskonaleniem maszyny z wielkim zapałem pracował od roku 1807 do 1839 krawiec wiedeński J. Modersperger, który zmienił konstrukcyą igły, przesunąwszy uszko do ostrza; szew dokonywał się przy pomocy dwóch nitek, ale maszyna jego posiadała wiele braków i nie zyskała rozpowszechnienia. Wszyscy powyżsi wynalazcy pragnęli ująć maszynę w ten system, jaki istnieje przy szyciu ręcznem, i starali się naśladować szew tego szycia.

W 1829 roku, biedny krawiec z St.-Etienne, N. Timoni, otrzymał przywilej na maszynę do szycia ze szwem łańcuszkowym; rozchodziła się ona w nader wielkiej ilości. Powodzenie to przy zastosowaniu maszyny do krawieczczyzny było powodem, że Francuza Timoniego zaczęto uważać powszechnie za wynalazcę maszyny do szycia, jakkolwiek on, dręczony niepowodzeniami, wkrótce w nędzy zakończył życie.

Kiedy w Europie łamano sobie głowę nad wynalezieniem i udoskonaleniem maszyny do szycia, Amerykanin Walter Hun, nic niewiedzący o tych wynalazkach, przedstawił w roku 1844 swojego pomysłu maszynę, ale niezadowolony z jej praktyczności użytku, pozostawił ją bez dalszego udoskonalenia.

Najbardziej rozpowszechnionym był system Wiliama Howego, który w Stanach Zjednoczonych zyskał sobie powszechną wdzięczność za wprowadzenie maszyny do szycia „przez wzgląd na dobro ogółu." Wiliam Howe urodził się w Spencer, w stanie Massachussets. Pracował w fabryce mechanicznej w Bostonie i od 1843 do 1845 roku w chwilach wolnych od zajęć myślał nad wynalezieniem sposobu zbudowania maszyny, przydatnej do powszechnego użytku.

Zrazu i on, jak jego poprzednicy, pragnął uczynić ją naśladowczynią szycia ręcznego, lecz w 1844 roku przypadkiem udało mu się odkryć inny sposób. Po długich i daremnych usiłowaniach wywołania szwu podobnego do ręcznego, powiął pewnego razu myśl zastosowania przy szyciu maszynowem jakiegoś innego szwu.

Chwila ta była decydująca w historyi wynalazku maszyny do szycia. Gruntowna znajomość warsztatu tkackiego dała mu możność zbudowania mechanizmu w taki sposób, że szew był podobny do łączenia się nici w tkaninie.

Usiłowania Huna były mu nieznane. Z nową energią i zapałem wziął się do dalszej pracy i po pierwszym modelu z drzewa i drutu, w roku 1845 zbudował pierwszą maszynę z żelaza i stali. Wiele doświadczył niepowodzeń i zniósł przykrości w pierwszej chwili, ale to wzmocniło tylko jego energią. W roku 1854 udało mu się samoistnie założyć fabrykę maszyn do szycia i tym sposobem osiągnąć nietylko powodzenie, ale i duży zysk materyalny. Umarł w 1867 roku.

Obecnie największą popularnością cieszą się maszyny wyrabiane w New-Yorku przez firmę „Zingera i spółki," w Bostonie „Groweta i Bockera" i w Briedgeport „Wellera i Wilsona."

Pierwsza wielka fabryka maszyn w Niemczech została założona przez Pollacka, Schmidta i spółkę w Hamburgu, następnie wyborne maszyny zaczęła wyrabiać drezdeńska fabryka K. Müllera, który pierw pracował w fabryce Zingera i spółki.

Maszyny do szycia różnią się zarówno swą konstrukcyą, jakoteż sposobem swego szycia. Maszyny ręczne, jak wiadomo, zostają wprowadzone w ruch przy pomocy rączki od kółka, a nożne poruszają się przez naciśnięcie nogą pedału, łączącego się zapomocą łańcucha z głównym mechanizmem. Igła maszyny do szycia ma uszko około ostrza, górna zaś część igły jest znacznie grubsza, aby mogła wytrzymać nacisk przy działaniu.

Maszyny szyją jedną lub dwiema nitkami; w tym drugim razie górna robi pętelkę, a dolna przechodzi przez tę pętelkę i daje możność tworzenia się szwów, łączących materyał w jedną całość.

Wprowadzenie maszyn do szycia wydało świetne rezultaty zarówno w przemyśle i handlu, jak i pod względem polepszenia warunków spokojnego domowego życia.

Dziś każda gospodyni wszystkie niezbędne rzeczy szyć może sama w domu i nie potrzebuje ponosić zbytecznych wydatków tam, gdzie ich można uniknąć.

B.

STANOWISKO MOZARTA W MUZYCE,

PRZEZ

Zygmunta Noskowskiego.

(Rzecz wypowiedziana na wieczorze Mozartowskim, odbytym dnia 9 Grudnia r. b. w Towarzystwie muzycznem.)

Uroczystość, którą wraz z całym światem cywilizowanym obchodzi nasze Towarzystwo muzyczne, nie nosi na sobie bynajmniej cechy radosnej. Jakkolwiek bowiem sto lat upłynęło od śmierci wielkiego twórcy muzycznego, jakkolwiek o żalu, osobisty noszącym podkład, mowy dziś już być nie może, wszelako ci wszyscy, którym dobro sztuki i jej postęp na sercu leżą, rozpatrując szczegóły życia tak młodo zgasłego mistrza, widząc jak wszystkie okoliczności złożyły się przez cały szereg lat na to, aby pasmo tego pięknego żywota przeciąć, nie mogą i dziś jeszcze uwolnić się od uczucia głębokiego smutku na myśl, ile potężnych i wiekopomnych arcydzieł wysnućby zdołał ten, który zeszedł ze świata w chwili wstępowania dopiero w najpiękniejszy okres życia, w najważniejszy dla geniuszu czas dojrzałości męzkiej.

Takim samym smutkiem, nawet daleko głębszym, przejęty być musiał i konający artysta, skoro na wieść o mianowaniu go kapelmistrzem przy kościele Św. Stefana w Wiedniu, codawałoby mu byt niezależny i stanowczą losu poprawę, z boleścią zawołał:

— Więc teraz właśnie muszę odejść, gdy mógłbym żyć spokojnie! Teraz opuścić swoję sztukę, gdy nie jak niewolnik mody, gdy nieskrępowany spekulacyą, idąc za natchnieniem swobodnie i niezależnie, pisać mógłbym to, co mi serce dyktuje. Muszę odejść od rodziny, od swych biednych dzieci w chwili, gdy byłbym wstanie łatwiej o ich dobro się starać. Czyż nie mówiłem, że dla siebie piszę *Requiem?*

W tych słowach, odzwierciedlających tak dosadnie los, tragiczności pełen, gasnącego mistrza, znajdujemy wytłómaczenie najzupełniej wyjaśniające, dlaczego twórca tylu dzieł wzniosłych i powagi pełnych pozostawił obok nich cały szereg utworów małej wartości, czasem płytkich i trywialnych. Znajdują się pomiędzy niemi różne tańce, jak menuety, walce, lansyery lub kontredanse, które pisać trzeba było na obstalunek, za liche wynagrodzenie, aby tylko zdobyć pieniądze dla podtrzymania bytu rodziny. Pod tym względem Mozart dzielił dolę wielu swoich znakomitych poprzedników, jak Haendel, Gluck i Haydn, którzy również w chwilach walki życiowej robić musieli ustępstwa z ukochanej sztuki.

Życie artysty, dobijającego się, na polu twórczem zwłaszcza, o przynależne sobie stanowisko, zapełnione jest wieloma czarnemi godzinami, których mu wszakże godność osobista nie dozwala na jaw wyprowadzać. Woli on sprzedać za obola heblowiny swego talentu, aniżeli dopraszać się litości u obojętnych. Robienie mu z tego powodu zarzutów dowodzi, zdaniem mojem, okrucieństwa i miałkości umysłu.

Dlatego to wszyscy znakomitsi biografowie Mozarta z godną uznania bezstronnością usprawiedliwiają go i nie wytaczają mu przed potomnością procesu za te utwory, które pisać był zmuszony dla chleba. Stokroć milszem dla nich zajęciem było wykazywać zalety jego arcydzieł i określać stanowisko mistrza w dziejach muzyki.

Mozart stanowi wprawdzie jedno z ogniw wspaniałego łańcucha geniuszów, w które tak hojnie był uposażony wiek XVIII, ogniwo to wszakże, z najpiękniejszego metalu wykute, przybrało cechy i kształty odrębne, dając początek nowemu zupełnie łańcuchowi. Muzyka dramatyczna, zreformowana już przedtem przez Glucka, dzięki operom Mozarta weszła na zupełnie nowe drogi i zdobyła się na nieznane prawie do owego czasu rodzaje.

Chcę tu mówić o operze komicznej i romantycznej, podwaliny których założył stanowczo twórca Don Juana, podczas gdy Gluck rozwielmożnił się prawie wyłącznie na polu heroicznem.

„Opera romantyczna — mówi znany krytyk August Reissman, — przyjmuje te żywioły, których heroiczna nie zna. Jako główny czynnik całej akcyi występują w niej namiętności. Dozwala ona również jednemu jeszcze żywiołowi, który, tak samo jak ta namiętność, jest przeciwieństwem wzniosłości opery heroicznej, dozwala tedy dowcipowi i humorowi dojść do wysokiego znaczenia. Opera romantyczna przedstawia nie abstrakcyjne postacie, lecz ludzi, w których pulsuje krew gorąca, ludzi takich, jakich wytwarzają czas, okoliczności, oraz jądro ich istnienia. To jest właśnie prawdziwy przedmiot dla sztuki malującej głębię duszy, a więc, dla muzyki."

Słowa te, pełne dosadności, najlepiej znaczenie Mozarta określają, mistrz ten bowiem posiadał nieporównaną zdolność do malowania charakterów ludzkich, wyodrębniając je dźwiękami w sposób zdumiewający, bez uciekania się do motywów przewodnich, o których znaczenie tyle hałasu narobili zapamiętali szermierze muzyki przyszłości.

Mozart nadawał każdej na scenę wprowadzonej postaci właściwy jej język muzyczny, którym przemawiając, nie potrzebowała meldować się zapomocą przyczepionego do siebie, niby karta legitymacyjna, uporczywie się powtarzającego motywu.

Zdawaćby się napozór mogło, że każde, pojedyncze wzięte uczucie, jak miłość, strach, boleść lub wesołość, odzwierciedli się w muzyce w sposób jednakowy temi samemi zwrotami melodyi, lub akordami podobnemi. Abstrakcyjnie rzecz biorąc, byłoby to mniemanie słuszne i usprawiedliwione. Lecz jak nie ma na drzewie dwóch liści zupełnie jednakowych, tak samo pewne uczucie u każdego człowieka inne okazuje objawy.

Tę prawdę odczuł swą intuicyą genialną Mozart i dlatego inaczej w jego muzyce objawia się boleść donny Anny, inaczej zaś Elwiry, a wesołość Figara całkiem jest różną od pustoty Papagena. Miłość miękkiego don Ottaria nie zdobywa się na te akcenty w muzyce, które znajdujemy w aryach Tamina, walczącego mężnie z przeszkodami, aby tylko połączyć się z ukochaną.

A jakże inaczej objawia się uczucie strachu, wylęknionego na widok statuy Komandora, owego łotra Leporella, i przerażenie szlachcica skończonego, jakim jest Don Juan!

Tutaj oto występuje w całej pełni bogactwo pomysłów Mozarta, jego znajomość serca ludzkiego, dzięki której jego słownik wyrazów muzycznych niewyczerpanym być się wydawał. Na te zasoby olbrzymie składały się różne pomyślne okoliczności, ale przedewszystkiem to, że wiedza teoretyczna i technika twórcza stały u niego narówni z geniuszem, ułatwiając mu znakomicie możność wysławiania się płynnego i artystycznego.

Znajomość gruntowna kontrapunktu, a ztąd idąca łatwość obracania się w stylu polifonicznym, czyli w samoistnem prowadzeniu wielu głosów, dozwoliła Mozartowi powierzyć orkiestrze rolę całkiem nową w operze. Nie uwłaczając bowiem wysokiej zasłudze Glucka, przyznać trzeba, iż orkiestra u niego, aczkolwiek o całe niebo wyższa od tego wszystkiego, co w owym czasie istniało w operach włoskich, była wszelako jeszcze podtrzymywaniem śpiewaków, towarzyszyła trochę niewolniczo ich melodyom.

Mozart dopiero w swych genialnych kombinacyach zdołał wyswobodzić ten tak ważny czynnik; nadał mu rolę współrzędną do tego stopnia, że nie jednej aryi w operach tego mistrza możnaby wysłuchać, bez szkody dla całości, wykonanej przez samę tylko orkiestrę, co, w dzisiejszych zwłaszcza stosunkach, wobec rozmnażania się śpiewaków bez metody, a także bez dostatecznego wykształcenia muzykalnego, zrobiłoby niejednokrotnie większą przyjemność słuchaczom, aniżeli takie interpretacye wokalne, w których śpiewak masakruje szlachetność i prostotę stylu Mozartowskiego i przez całą aryą widocznie myśli o tem, aby na końcowej fermacie dodać wysoką nutę, której w partyturze mistrza nie ma ani śladu.

Emancypacya orkiestry wywołać też musiała wielki i stanowczy przewrót w traktowaniu melodyi i rozwinęła znakomicie rysunek.

Tutaj właśnie znajdziemy wytłómaczenie tak małej stosunkowo popularności Mozarta u współczesnych. Melodyka jego, malująca dosadnemi dźwięki stan duszy danej postaci, musiała zdobyć się na zwroty i akcenty nieznane przedtem, a że do każdej rzeczy nowej ludzkość musi się przyzwyczaić, musi ją dobrze poznać, zanim znaczenie jej i wartość oceni, przeto i do owych melodyj tak nowych i świeżych przyzwyczajono się, ale, niestety!... dopiero po śmierci tego, który je wyśpiewał.

Dziś, po stu latach, oddzielających nas od zgonu mistrza, opery jego znajdują się na repertuarze wszystkich teatrów, troszczących się o dobro sztuki, a śledzący za postępem muzyki badacz i krytyk nie może nie widzieć, że mimo wzbogacenia sztuki tonów tylu nowemi czynnikami, mimo tak wielkiej ewolucyi w treści i formie, wpływ geniuszu Mozarta widocznym jest jeszcze i w czasach dzisiejszych, a kto wie nawet, czy wobec prądów nowych, wobec coraz śmielej odzywających się głosów przeciw radykalizmowi t. z. muzyki przyszłości, wobec słusznego przekonania umysłów niezależnych, iż nie przystoi niewolniczo iść za nowatorstwem, nietyle z natchnienia, ile z wyrozumowania płynącem, a iść dlatego tylko, że jest nowatorstwem—wobec tych wszystkich okoliczności kto wie, powtarzam, czy nie nastąpi zwrot stanowczy do kierunku, przez Mozarta intuicyjnie wytkniętego, a mającego punkt wyjścia tam, gdzie istota muzyki się znajduje. Mam tu na myśli formę wydoskonaloną i mogącą się jeszcze wydoskonalić przez uwzględnienie środków nowoczesnych, ale formę podatną natchnieniu, bez którego muzyka zamienia się tylko na umiejętność kombinowania dźwięków.

Zapatrując się na tę nadzwyczajną zgodność formy z treścią, na dosadną charakterystykę postaci i sytuacyj, przymiotu z którym kompozytor na świat przychodzi i nauką go nie zdobędzie, zapatrując się wreszcie na uwzględnienie obu czynników w skład opery wchodzących t. j. wokalnego i orkiestrowego, bez nadania któremukolwiek z nich przewagi, jednem słowem zapatrując się na wszystkie

cenne przymioty oper Mozarta, kompozytor dzisiejszy przy tylu środkach, zdobytych wciągu tych stu lat, dzielących nas od zgonu mistrza, będzie wstanie, wezwawszy na pomoc natchnienie, przywrócić operze to wszystko, co utraciła w ostatnich lat dziesiątkach skutkiem zadaleko posuniętych eksperymentów nowatorskich.

Wtedy to okaże się w całej pełni, jak zbawiennym jest wpływ Mozarta na rozwój sztuki muzycznej, okaże się siła niespożyta jego geniuszu wyjątkowego, będącego przedmiotem uwielbienia u tych wszystkich, którzy ponad hałaśliwie wygłaszane modne teorye przenoszą czyste natchnienie, ów płomień święty, który Mozart — niby drugi Prometeusz — wykradł z nieba na pocieszenie ludzkości.

WYCHOWANIE.

Z POWODU „GWIAZDKI."

I znowu nadchodzą uroczyste dni Bożego Narodzenia, znowu zabłyśnie choinka i otoczą ją wkoło rozradowane dzieci. I starsi cieszą się radością młodszych, odżywiają we wspomnieniu dni własnej młodości, gdy z niecierpliwością oczekiwali nadejścia tyle upragnionej „Gwiazdki."

Święta i „gwiazdka!" — dla świata dziecinnego to chwile pierwszorzędnego znaczenia.

Ileż to pragnień tu cel swój znajduje!

Toć nieraz mówimy:

— Józio, zato że grzeczny, od mamy dostanie na gwiazdkę coś bardzo pięknego!

Albo:

— Władzio za niechęć do nauki, za lekkomyślność na „gwiazdkę" nic nie dostanie, bo wtedy grzeczne tylko dzieci dostają podarunki.

Kto więc choć trochę stykał się z światkiem dziecinnym, tego uwagi nie uszło to żywe zainteresowanie, które budzi się w duszy dziecka na widok lub obietnicę otrzymania jakiejś zabawki.

Dziecko dzień i noc zdolne jest marzyć o ołowianych żołnierzach, których mu stryj obiecał kupić, o armacie, z którejby można było rzeczywiście strzelać, lub o lalce, którąby oczy miała i włosy tak jak żywa.

Dziecko naprzód już planuje, jak tych żołnierzy ustawi, jak ich mustrować będzie, gdzie na noc dla nich miejsce wyznaczy i t. d.

I nic dziwnego, bo jeśli starsi mają teatr, muzykę i inne sztuki piękne dla zaspokojenia uczuć estetycznych, jeśli do działań służy im szeroka arena życia publicznego, towarzyskiego i rodzinnego, to dziecko, mając to wszystko jeszcze przed sobą, daleko we mgle lat długich ukryte, w zabawce przedewszystkiem oddanej mu na własność stwarza sobie idealny, zgodny z naturą swoją światek.

— Mamusiu, dlaczego lalka nie je? — pyta mała Zosia, której dopiero teraz przyszło na myśl tak ważne spostrzeżenie.

Albo innym razem:

— Jeśli Lola (imię lalki) nie będzie dziś grzeczna, to nie dostanie na niedzielę świeżej, z ładną falbaną sukienki.

I jak dziewczynki wobec swych lalek grają rolę osób dojrzałych i starają się, aby te ich uczennice były grzeczne, dobre, uważne—tak chłopcy mustrując swych ołowianych żołnierzy, wymyślają najrozmaitsze kombinacye potyczek, skłaniają swych żołnierzy do posłuszeństwa, przypisują jednemu z nich wysokie przymioty, jak męztwa, odwagi, drugiemu udzielają nagany za tchórzostwo, trzeciemu za nieposłuszeństwo każą srogo cierpieć, a jeszcze innemu oddają w nagrodę naczelne dowództwo.

Ztąd rzecz jasna, że zabawka silny wpływ wywiera na umysłowy, moralny i estetyczny rozwój dziecka.

Później dopiero, gdy zacznie czytać, gdy przez to dla wyobraźni swojej znajdzie szersze pole, przestaną go zajmować ołowiani żołnierze, blaszane konie i porcelanowe lalki.

W początkach jednak duchowego życia dziecka zabawka odgrywa zbyt ważną rolę, aby o niej zapominać lub ją lekceważyć można było. Niejednokrotnie też zwracano na ten przedmiot uwagę i starano się ująć w pewien system zabawki dziecinne.

Dzięki tym usiłowaniom, coraz to mniej w nich karykatur ludzi lub zwierząt, coraz mniej wystawiają w sklepach Murzynów w cylindrach, o potwornych uszach i wstrętnie wykrzywionych ustach, małp we frakach, o wielkiej na głowie łysinie i jeszcze większych okularach na czerwonym nosie; coraz to mniej niedźwiedzi grających na katarynkach w okrągłych na głowie kapeluszach i nakoniec coraz mniej szewców pijanych, bijących swe zbyt wymagające żony. Mówimy coraz mniej i cieszymy się z tego, bo takie zabawki z wychowawczego punktu widzenia tylko szkodę dzieciom przynoszą, wnosząc w niewinną ich duszę obrazy ujemne, bynajmniej niebudujące, które wszelkiemi siłami zpred oczu dzieci należy usuwać.

Wogóle zabawki dzielić można na dwa oddziały. Jeden z nich dogadza fizycznej stronie dziecka, drugi duchowej.

O dobroczynnych wpływach jednego i drugiego bardzo wiele pisano swego czasu. Dość przytoczyć na przykład zdanie Monteskiusza, który wielkie znaczenie grom i zabawom dziecinnym przypisuje. „Gry dzieci — mówi wielki filozof — trzeba uważać jako poważne zajęcie."

Zaznaczając to zdanie, jeden ze znanych francuzkich pedagogów powiada, że jest ono jaknajprawdziwsze, bo dość spojrzeć tylko na ten zapał, na tę cierpliwość, z jaką się dzieci oddają zabawom, w których wszystkie odcienie ich natury i charakteru zaznaczają się jaknajwyraźniej. „Ażeby dzieci dobrze wychować — pisze Alfons Laigle, — trzeba je zpoczątku dobrze poznać. A nikt ich tak dobrze poznać nie może jak ten, kto się wtajemnicza i obserwuje ich gry i zabawy."

Ważność takiego poznania natury dziecka nietylko jest drogocenną z punktu widzenia moralności, ale i z punktu praktyczności, gdyż w tym razie przedstawiają nam się jasno ich upodobania, dążności i zdolności.

Wiemy też, że niema człowieka, któryby nie miał w duszy czegoś dobrego, czego nie możnaby było przez odpowiednie ćwiczenia uczynić doskonałem.

Ztąd widzimy, jak na gry i zabawy dziecinne zapatrywano się zawsze poważnie.

— Jeśli dajemy dziecku piłkę, wózek, małe taczki lub coś podobnego, to zabawki te będą dobroczynnie wpływały na rozwój jego sił fizycznych. Wieleż to bowiem ruchów niespodzianych czyni malec, bawiąc się piłką, jakże to jest niewinną ta zabawa, a wieleż pod względem zdrowia przynosi korzyści! Malec siedziałby, nudząc się, tymczasem cóż to za radość dla niego, gdy pierwszy raz w życiu piłkę w swych rękach poczuje!

Gdy powierzamy lalkę dziewczynce, gdy jej mówimy że powinna o niej pamiętać, że jeśli się lalce co złego stanie, to opiekunka jej będzie temu winna, czynimy przez to bardzo wiele dobrego dla naszego dziecka, bo popierwsze dajemy mu przedmiot konkretny, którym się umysł jego zajmuje, czyli uczymy go myśleć, podrugie wkładamy na dziecko obowiązki moralne, które ono z radością przyjmuje i pragnie się z nich jaknajlepiej wywiązać, czyli umoralniamy go, wprawiamy do myślenia nietylko o własnej osobie, ale i o innych; potrzecie uczymy go praktyczności życiowej, bo przecież i o sukienkach, i o łóżeczku i o umeblowaniu dla lalki myśleć musi. Gdy się kapelusik lalce zniszczy, to opiekunka jej zaraz poczuwa się, aby jej nowy sprawić, lub sama zabiera się do uszycia go, słowem wprowadzamy dziecko w świat rzeczywisty, na scenie którego w przyszłości żyć i działać będzie.

Jeśli kupujemy dzieciom lalki, przedstawiające typy różnych narodowości w ich charakterystycznych strojach, czynimy bardzo dobrze, bo dajemy dziecku gotowy materyał do porównań i rozszerzamy wskutek tego jego pojęcia umysłowe.

Trzeba tylko bacznie zważać, aby pod względem wykonania niewiele przynajmniej zarzucić im można było, gdyż nic więcej szkodliwem być nie może, jak tego rodzaju zabawki zkarykaturowane. Dziecko z chciwością wpatruje się w swą zabawkę, o której nieraz marzyło, do której nieraz wzdychało, całą siłą swej wrażliwej duszyczki pochłania ją i bierze ztąd materyał dla ducha, jak pszczoła słodycz z wiosennego kwiatu. Dawajmy mu więc o ile możności ten pokarm zdrowy, bo krzywdę wielką wyrządzimy dziecku, gdy mu podajemy jakąś karykaturę stosunków ludzkich, lub porodyą sztuki.

A jak już zaznaczyliśmy, istnieje cały szereg zabawek obliczonych jedynie na jaskrawy, czczy efekt.

Tych kóz przebranych za myśliwych, niedźwiedzi udających doktorów, lepiej niech nasze dzieci nie widzą.

Weszło też w zwyczaj kupowanie dzieciom książek na „Gwiazdkę." Jest-to zewszechmiar godny uszanowania zwyczaj. U nas dzieci wogóle mało czytają, a jeśli czytają, to rzeczy często nieodpowiednie.

Jest to rzecz pewna. Wychodzą wprawdzie corok dziesiątki różnych książek, ale powinnoby ich u nas wychodzić tysiące.

Jeśli kupujemy dla dziecka pierwszą książeczkę, to dobrzeby było, aby nie opiewała ona o sensacyjnych wyprawach po afrykańskich puszczach, lub amerykańskich stepach, Niech to raczej będzie spokojne opowiadanie, z życia swojskiego zaczerpnięte. Gdy dziecko najpierw to co mu bliższe pozna, dajmy mu wtedy opowieści o zamorskich cudach, pamiętać bowiem należy, że pierwsze wrażenia w wiośnie życia, pod jasnym wzrokiem matki-wychowawczyni otrzymane, niezatarcie utrwalają się w naszej duszy.

Gwiazdka! Najdroższą zaiste, najmilszą dla dziecka, które już rozpoczęło życie szkolne i straciło bezpośrednią opiekę skrzydeł matczynych, będzie gwiazdka przewodnia, najjaśniejsza ze wszystkich, jakie nam w życiu przyświecają — nieskończona miłość matki. Dokoła płonącej choinki kupią się rozradowane twarzyczki chłopiąt w mundurkach i dziewczek o jasnych spojrzeniach. Wzrok matki spoczywa na nich, bada ich, czy się nie zmienili, czy wiernymi pozostali tym radom, ponad które serdeczniejszych nigdy w swem życiu nie usłyszą.

Stefan Gębarski.

Emil Vacano.

TESTAMENT MOJEGO STRYJA.

NOWELA

przełożyła

WŁ. I.

(Dokończenie).

— Dziękuję ci — odpowiedziała, — nic nie potrzebuję na teraz. Poślij tylko kogo do biura dyliżansów po moje bagaże, a potem Liza znajdzie mi jaką dziewczynę do posługi. Nigdy nie byłam sama, matka otaczała mnie tkliwą opieką. Trzeba się jednak przyzwyczaić zwolna i do samotności.

— Pozwolisz mi jednak, kuzynko, zostać tu u siebie jeszcze dni kilka?

Spojrzała na mnie zdziwiona.

— Pozostać u mnie? Gdzież chcesz więc jechać, kuzynie?

— Wrócę do siebie.

— Jakto... masz więc inne pomieszkanie?

— Tak... i nie. Wróciłbym do Heidelberga, gdzie przedtem mieszkałem.

— Och! — zawołała żywo i nagle zamilkła. — Lecz nie odjedziesz ztąd tak nagle; zkąd ci to przyszło do głowy? Potrzeba mi kogoś, któryby mnie objaśnił co posiadam, jak mam żyć i co z tem wszystkiem robić. Przyrzecz mi, że tu jeszcze pozostaniesz, wspomniawszy że nie mam nikogo na świecie.

Opuściłem głowę w milczeniu. Nie dozwalając mi odpowiedzieć, mówiła dalej:

— Gdy jednak nie wypadałoby nam żyć we dwoje w tym domu, mimo że jesteś moim kuzynem, napiszę zaraz do pani Latour, pewnej sędziwej damy w Genewie, która mnie niegdyś wychowała, a która nieszczęściem była zmuszona opuścić nas, gdyśmy się znalazły obie z mamą w niedostatku. Mieszka ona przy swej rodzinie w Vercy; kocha mnie bardzo i jestem pewna, że chętnie na moje wezwanie przybędzie. Wtedy to nic już nikt nie będzie mógł powiedzieć. Spodziewam się, że mi dopomożesz w moich zamiarach — dodała,—i że mnie nie opuścisz w chwili, kiedy najbardziej rad twych potrzebować mogę.

— Znajdowałaś się więc niegdyś w niedostatku, kuzynko? — pytałem.

— O! tak — odrzekła z westchnieniem. — Mama straciła głos, a ja chorowałam ciężko przez całe dwa lata. Po odzyskaniu zdrowia odebrałam zaproszenie do Opery i wszystko znowu szło lepiej. Ostatni raz śpiewałam w Neapolu. Lecz nienawidzę tego życia artystycznego... nienawidzę! Wolę śpiewać u siebie w domu. Nieszczęściem mama lubiła teatr, cieszyło ją, gdy wielbiciele mojego głosu przysyłali mi bukiety. Lubiła także czytywać w dziennikach dla mnie pochwały, to było jej największą rozkoszą. Później zrozumiała ona, że nie byłam stworzona do tego życia sztucznego, kryjącego w sobie tyle bolesnych rozczarowań i zawodów, i że z moim otwartym a energicznym charakterem robię sobie tylko nieprzyjaciół wśród publiczności. Pomyślała wtedy o strasznych następstwach przyszłości, a czując że nie może mnie pozostawić na stanowisku, które tak wstrętne dla mnie było, kazała mi wrócić do najszlachetniejszego z ludzi, do ukochanego ojca mojego.

Zamilkła, a potem, spojrzawszy na mnie:

— Teraz, kuzynie, udziel mi rad swoich — wyrzekła, — chcę żyć, jak ty tu żyłeś.

Powiedziała to z taką dziecięcą szczerością, żem mimowolnie uczuł się znów obowiązany do przybrania roli opiekuna nad tem uroczem dziewczęciem.

Długo jeszcze rozmawialiśmy z sobą, wczasie czego nic nie traciłem ze swojej nauczycielskiej powagi.

X.

Przez trzy miesiące żyliśmy razem w owym starym domu. Pani Latour, która niezwłocznie przybyła na wezwanie Angeliny, stała się dla nas prawdziwym skarbem. W krótkim czasie zmieniła całkiem wygląd naszego mieszkania. Codziennie wychodząc ze starą Lizą, znosiła mnóstwo przedmiotów, które uznawała być potrzebnemi. Stara służąca zatrzymywała się zdumiona to przed pięknym nowym taboretem, jakiego dotąd brakowało, to wazonem do kwiatów, ekranem, kobiercem, wołając:

— No! a myśmy dotąd nie pomyśleli nigdy o tem, panie Erwinie.

Angelina krzątała się po całem mieszkaniu, pełno jej było wszędzie. Uzbrojona w pióropusz różnokolorowy, zmiatała pył delikatnie z różnych drobnych porcelanowych i rzeźbionych w drzewie przedmiotów. Pani Latour, będąc wielką amatorką roślin, oglądała codziennie doniczki z kwiatami stojące na etażerkach, obcinała je i regulowała ogrodniczemi nożyczkami, obok czego sama naprawiała moje kołnierzyki i mankiety i układała w szafie bieliznę.

Znalazłem ją nawet dnia pewnego w kuchni, przyrządzającą ciasto na legominę i poprawiającą ogień w piecu jak z powołania kucharka.

Ja zaś przez ten czas regulowałem interesa zbankierem zmarłego stryja, czemu poświęciłem się z całą gorliwością dla powabnej swojej kuzynki. Miałem tyle zajęcia, że mój „Proteusz piekielny" i „Proces Małgorzaty Hamerling" poszły w zupełne zapomnienie.

Nakoniec tak dobrze uregulowałem interesa Angeliny, żem wreszcie ujrzał się tu niepotrzebnym, tak jest, niestety, nieużytecznym zupełnie.

Pewnego dnia, gdym usiadł przy biurku w pokoju swojej kuzynki, studyjąc jakiś hypoteczny dokument, Angelina obrębiała chustkę jedwabną, a pani Latour haftowała poduszkę, spostrzegłem że wzrok dziewczęcia utkwiony był w portret jej babki.

— Przed poznaniem ciebie, kuzynko — począłem nieśmiało, nie podnosząc oczu ze starego dokumentu, — przed poznaniem ciebie wiedziałem, że śliczne masz oczy.

— A zkąd wiedziałeś o tem? — spytała filuternie.

— Zapewne z tego portretu — wyrzekła pani Latour, z uśmiechem spoglądając na Angelinę.

— Czy tak? — spytała moja kuzynka.

— Tak jest — odpowiedziałem.—Marzyłem nieraz długie godziny przed tym obrazem, zadając sobie pytanie, dlaczego głowa jedynie tylko jest na nim zrobiona.

— Nie wiem dlaczego to... doprawdy nie wiem— odparła Angelina i sądzę, że zarówno nikt o tem nie wie.

— A jednak mnie się wydaje, żem odkrył tajemnicę...

— Otóż poeta, marzyciel! — zawołała pani Latour, śmiejąc się wesoło.— Powiedzże nam o swem odkryciu, panie Erwinie.

— Podczas długich zimowych nocy nad tem przemyśliwając, doszedłem do przekonania, że malarz ukochał swój model żyjący. Miłość ta złamała mu serce, umarł, naszkicowawszy oblicze z temi cudnemi oczami.

Angelina spuściła wzrok na robotę w milczeniu.

— Dlaczego jednak miłość ta miała mu złamać serce? — spytała po chwili, — czyż nie mógł on powiedzieć mojej babuni „kocham cię!" a może byłby pozyskał wzajemność?

— O! babka twoja, kuzynko, była hrabiną, miała podobno być bogata, bardzo bogata — odpowiedziałem. — Posiadała majątek, gdy malarz był biednym zapewne. Czyliż mógł wyrzec on wtedy: kocham cię?

— Czemu nie? jeśli ją kochał prawdziwie.

— Gdyby ją nawet kochał, milczeć powinien, powinien milczeć tem więcej—odparłem.—Gdy człowiek honoru ukocha bogatą kobietę, sam będąc ubogim, powinien starać się o niej zapomnieć, jeżeli nie chce poniżyć się sam wobec siebie; takie jest moje przekonanie.

Angelina, spojrzawszy na mnie, szyła dalej w milczeniu.

Pani Latour zatrzymała wzrok na niej z uwagą.

Podniosłem się, skończywszy przepisywanie dokumentu. Wszystkie pieniężne interesa Angeliny były uporządkowane, nie miałem już nic do czynienia w tym domu.

Wszedłem do swego pokoju z zamiarem pakowania do podróży swych książek i rzeczy.

XI.

Nadeszła wiosna. Nigdy nie wydała mi się ona bardziej uroczą i świetlaną. Świat cały zdał mi się pięknym, jak nigdy. Przez długie lata te cuda przyrody przesuwały się niepostrzeżenie przed memi oczami.

Kwiaty, pieśni ptaszęce, perspektywy krajobrazów były dla mnie dotąd niememi zagadkami.

Dziś zrozumiałem znaczenie tych cudów i czułem, że we mnie dziecię dojrzało w człowieka. Czułem pełnię życia rozsadzającą mi piersi. Och! jak ten dom stary stał się powabnym teraz i wygodnym! Czyż to staranna ręka kobieca lub blask tych cudnych oczu tak go zmieniły do niepoznania? Ileż mój umysł nerwowy, pedantyczny, stał się teraz pogodnym, spokojnym.

Urządzałem wszystko, wszystkiem kierowałem, potrzebowano mojej pomocy, każda chwila mojego życia miała cel teraz, obowiązek nakazywał mi myśleć i czuwać nad tem młodem, niedoświadczonem dziewczęciem.

Trzeba ją było objaśniać w wielu ważnych szczegółach nowego jej życia. Nie sądziłem nigdy, iż posiadam praktyczności tyle, obok czego nigdy nie byłem tak wesoły, jak teraz. Żartowałem cochwila, a nadewszystko z biednej pani Latour męczącej

się nad wymawianiem z francuzka wielu niemieckich wyrazów, nie zaniedbując przytem swej pracy nad zabobonami w wiekach średnich.

Pracowałem tylko dwie godzinny dziennie, przed udaniem się na spoczynek, a idee moje dziwnie się wyjaśniły.

Pisałem bez najmniejszego znużenia, wysnuwając z łatwością bieg wypadków, i dziesięć tysięcy mioteł czarownic nie krążyło już wokoło mnie jak niegdyś. Studyowałem spokojnie, śledziłem i odnajdywałem.

Gdy się udawałem na spoczynek, Angelina grała u siebie lub śpiewała „Pieśń pasterzy.” Była to ulubiona pieśń moja, przy dźwiękach jej zasypiałem jak dziecię.

Jednakże misya tu moja już ukończona została, wyjażdżać było potrzeba. Za tydzień udam się w drogę—tak postanowiłem.

Dlaczego jednak Zielonych świątek nie miałbym spędzić tu jeszcze? Za dwa tygodnie więc... tak, wyjadę nieodwołalnie!

XII.

Pani Latour udała się pewnego popołudnia na krótki spoczynek. Pogodne słońce, oświetlając zieleń kwiatów na oknie stojących, roznosiło cienie ich liści po ścianach pokoju, starym portrecie, muskało włosy siedzącej przy fortepianie Angeliny. Grała ona „Pożegnanie” Beethovena. Słuchałem, wsparty o poręcz krzesła w milczeniu.

— Czy mam zagrać także i „Nieobecność?” — spytała filuternie. W mowie jej odbijał wdzięcznie głos metaliczny, a słowom towarzyszyło spojrzenie o niewysłowionym, porywającym wdzięku.

Miała w swej całej postaci coś dziwnie majestatycznego i słodkiego razem, a ja... byłem nieśmiały, o! tak, nieśmiały, nadewszystko wchwili gdy nie pisałem lub nie miałem przed sobą jakiegoś zajęcia.

— Proszę, kuzynko — odpowiedziałem, — zagraj „Nieobecność,” oddali ją to może odemnie choć na dni kilka.

— Dzieciństwo! nie odjedziesz... i rzecz skończona! — wyrzekła żywo, zatrzymując na mnie spojrzenie.

— Odjadę... najdalej za dwa tygodnie... odjadę, odjechać muszę... pojmujesz, tak trzeba!

Spojrzała na mnie powtórnie, a potem przeniosła wzrok na nuty, na pulpicie leżące. Po chwili powstała, a ująwszy mą rękę, powiodła mnie ku sofie, gdzie spoczywała pani Latour.

Dotknąwszy lekko ramienia swej przyjaciółki, starała się ją przebudzić. Ta, otworzywszy oczy, spojrzała na nas z uśmiechem, potem, jak gdyby jej nagle jakaś myśl błysnęła, zerwała się, pytając:

— I cóż?

Była zupełnie ze snu wytrzeźwiona ta zacna, poczciwa, z sercem kochającem kobieta.

— Zaczekaj chwilę, mateczko — wyrzekła Angelina, pochylając się ku niej z pieszczotą i gładząc ręką jej siwiejące, starannie przyczesane włosy.

Zdawało mi się, że drobna ta dłoń dziewczęca w chwili tej zadrżała.

Angelina teraz zwróciła się ku mnie.

— Słuchaj, Erwinie — rzekła poważnie. — Badałam świat i ludzi od chwil mojego dzieciństwa, znam co jest życie, co sztuka; poznałam śmieszność namiętności ludzkiej, fałszywy blask artystycznego życia, nietrwałość chwilowych zachwytów tłumu. O! jakże często pragnęłam żyć w cichym pokoiku, samotnym, dziewiczym. Tęskniłam za życiem domowego ogniska, spokojnem, przyjemnem. Odziedziczyłam więcej przymiotów duszy mojego ojca, niż matki. Być może, iż gdybym była pozostała w tym domu, jako córka doktora Irneriusa, marzyłabym o tryumfach życia artystycznego, o sławie, blasku i światowym gwarze. Przeciwnie jednak, dzieckiem będąc jeszcze, poznałam próżnię tego życia, a najlepsza część mej duszy, duch mego ojca, rozwinął skrzydła, aby mi spokój zapewnić. Ów spokój ja tu mogę znaleźć jedynie. Zdaje mi się, że będę dobrą gospodynią — dodała z uśmiechem, — w krótkim stosunkowo czasie nauczyłam się wiele. Lubię gospodarstwo i pracę, obok czego zostanie mi jeszcze dość czasu do studyowania gry na fortepianie i śpiewu, by niemi uczynić przyjemność temu, którego me serce wybierze. Sztuka jest piękna, gdy ją zastosujemy do swojego codziennego życia, wziętą jednakże jako rzemiosło, jak towar, nigdy serca zadowolnić nie zdoła. Kuzynie! niegdyś byłam dumną, pełną ufności w siebie — mówiła dalej, — od chwili jednak, gdy zostałam sama na świecie, poznałam jak wątła jest ta ufność kobiety we własne swe siły, jeżeli nie może ona zaczerpnąć odwagi w sercu ukochanego przez siebie mężczyzny. Przypomnij sobie łzy moje pierwszego tutaj wieczora. Odtąd to stałam się rozsądniejszą, lepszą, słowem bardziej kobietą. Nigdy jednakże dotąd jeszcze nie kochałam, czy uwierzysz temu? Nie dlatego ażebym chciała być bardziej skromna nad inne nowicyuszki sztuki, ale żem nie spotkała człowieka, któryby mi się wydał godnym miłości, szacunku i poważania. Wszyscy oni byli zdolni tylko pochlebiać, ulegać kaprysom, unosić się krótkotrwałym zachwytem. Poza tem próżnia... i tylko próżnia, nic więcej. Rzadko się zdarza, aby artystka spotkała na swej drodze prawdziwie zacnego i godnego szacunku człowieka; tacy trzymają się zwykle od niej w oddaleniu. Otóż dlaczego me serce nie przemówiło dotąd jeszcze. Ty, Erwinie, jesteś człowiekiem w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. Jesteś rozumny, pracowity, spokojny, kochasz naukę, słowem jesteś taki, jakim być mężczyzna powinien Oprócz tego masz zacne serce, tkliwe a skromne jak serce dziecka. A jednak chcesz mnie opuścić. Dlaczego? Domyślam się... — dodała po chwili, — ponieważ jestem bogata, a ty nie chciałbyś mi być nic winien, nic... nawet uprzyjemnionego przezemnie pobytu w tym domu. Gdy wrócisz jednak do swego niewygodnego mieszkania, gdzie próżnia i smutek panują wraz z samotnością, staniesz się znów chorym, nerwowym jak wprzódy. Ojciec mój oddał mi wszystko co posiadał, mogę więc rozporządzać tem, jak mi się podoba. A więc... ja tobie to wszystko oddaję. Jeśli odmówisz, odjeżdżam i umrę gdzieś w oddaleniu. Znasz moję stanowczość... Ty sam tu pozostaniesz. Nic nie mów... nie przerywaj... bo to daremnie, mówisz nie pozwalając mi wyrzec słowa, rzecz ułożona... i tak być musi. Ja teraz jestem uboga, nic nie mam i zapytuję ciebie, czy mi pozwolisz pozostać tu jeszcze? Zmuszony jesteś zezwolić, choćby przez wdzięczność, żem zgodziła się na twój pobyt, gdyś przed tem pytał mnie o to. Erwinie... chcesz-że mnie teraz poślubić ubogą? — pytała zarumieniona. — Nie chciałeś mnie zaślubić, gdym była bogata, nie stawisz jednak odmowy, wszak prawda, teraz, gdy jestem biedna zupełnie.

Głos jej drżał z nadmiaru wzruszenia, piękne jej oczy napełniły się łzami. Oblicze pokryte rumieńcem pochyliła na pierś moję i drobnemi rączęty twarz sobie zakryła.

Niepodobna mi było przemówić ze zbytku szczęścia. Okryłem pocałunkami tę lubą swoję narzeczoną, a duszę moję bezmierna przepełniała radość.

Po chwili, tuląc ją ku sobie, wyrzekłem:

— Kochałem cię... nie znając jeszcze wcale, marzyłem o tobie w snach swoich. Odkąd zjawiłaś się przedemną, kocham cię całą siłą swojego życia, któreś tak potrafiła upiększyć i zmienić! I gdybym był nawet zmuszony opuścić ciebie, kochałbym cię zawsze... na wieki.

— Wiedziałam o tem. . — odpowiedziała, figlarnie się uśmiechając.

Z DZIEDZINY
NAUKI I WYNALAZKÓW.

Ryba oddychająca płucami i odbywająca sen letni. — Sztuczne sprowadzanie deszczu. — Szybkość pociągów pośpiesznych. — Wywóz herbaty z Chin. — Fonograf jako środek wychowawczy.

Czytelniczkom, które uczyły się choćby początków zoologii, wiadomo że wielki dział zwierząt, posiadających szkielet kostny, czyli kręgowych, dzieli się na cztery gromady, które idą po sobie w następującym porządku: ssące, ptaki, gady i ryby. Ale jak wszędzie w przyrodzie, tak i w tym przypadku, granice pomiędzy tworami, zaliczonemi do oddzielnych skupień, nie dają się ustanowić z matematyczną ścisłością, bo prawie zawsze spotykają się istoty jakby przejściowe, posiadające cechy właściwe dwóm różnym skupieniom. I nic dziwnego, bo wszystkie nasze klasyfikacye są wytworami mniej albo więcej doskonałemi, ale zawsze sztucznemi, do których przyroda w stopniowym rozwoju ustrojów nie ma wcale obowiązku się stosować.

Do takich typów przejściowych należy rodzina *ryb dwuoddechowych,* stojąca na granicy pomiędzy gromadami gadów i ryb. Należą do niej tylko cztery gatunki, żyjące w innych częściach świata, a między niemi znana od niedawna dopiero tak zwana *Błotnica afrykańska* (Protopterus annectens, Schlammfisch, albo Molchfisch). Ta ryba była już kilkakrotnie sprowadzana do Europy w stanie żywym, a niedawno poddana dłuższej obserwacyi w akwaryum berlińskiem, dzięki czemu dziś posiadamy dokładne wiadomości o jej budowie i o ciekawym sposobie życia, które zamieszczamy w streszczeniu (Naturwissenschaft. Wochenblatt, 1889, Nr 47).

Ryba ta, dorastająca długości jednego metra i więcej, z kształtu ciała podobna jest do węgorza, tylko mocniej od niego spłaszczona. Nie podając jej opisu zoologicznego, bo ten, bez dobrego rysunku, nie na wieleby się przydał, wspomnimy tylko, że jej płetwy piersiowe i brzuszne tworzą cienkie, biczykowate i długie na 10 centymetrów kończyny, zapomocą których ryba, jakby zapomocą nóg, pełza po dnie wody, w której mieszka. Przyrząd oddychania jest podwójny, a mianowicie oprócz 4 parzystych skrzeli, błotnica posiada jeszcze dwa płuca, ciągnące się prawie przez całą długość jej ciała.

Sposób życia tej ryby jest bardzo osobliwy. Zamieszkuje ona bagna i kałuże, powstałe z zalewów w deszczowej porze roku, i przebywa całemi dniam

w mule, pokrywającym ich dno, ale co 10 do 15 minut wypływa na powierzchnię dla nabrania powietrza, którem oddycha nad wodą. Za nadejściem nocy staje się bardziej ruchliwą i ożywioną i wtedy poluje na zdobycz, mianowicie na ryby, mięczaki i inne zwierzęta wodne, lecz nie gardzi i pokarmem roślinnym. Na ofiary swoje, np. na ryby i żaby, rzuca się od spodu, chwyta je za brzuch ostremi zębami, wyrywa kawałki ciała i zanurza się następnie na dno. W niewoli, trzymana w wodozbiorach, je surowe mięso i dżdżowniki. Żarłoczne i śmiałe, błotnice napastują nawet większe od siebie ryby, a pomiędzy sobą toczą bitwy i zadają sobie ciężkie rany nawet i wtedy, kiedy mają dostatek żywności. Utrzymywanie ich w akwaryach nie przedstawia trudności, byle tylko dostarczać im mięsa i utrzymywać wodę w temperaturze 30° C., która zdaje się być dla nich najodpowiedniejszą.

Wiadomo że gady i płazy odbywają w krajach zimnych sen zimowy, podczas którego przez całe miesiące nie przyjmują pożywienia. Nasze gady chowają się wtedy do rozmaitych kryjówek lub wkopują się w ziemię; ciało ich, wmiarę obniżania się temperatury otaczającej, stopniowo sztywnieje, zaczem idzie niezdolność do odbywania ruchów i zdobywania pokarmu. Życie ich podtrzymuje się wtedy wyłącznie kosztem układu mięśniowego, przyczem czynności życiowe są jakby zawieszone, a wymiana materyi odbywa się nadzwyczaj powolnie.

Inaczej zachowują się płazy, żyjące w bagnach krajów gorących; te przy wysychaniu wody zakopują się w jej dno i tam odbywają tak zwany sen letni. Otóż taki sen letni, trwający przez całą suchą porę roku, odbywają i błotnice. Wmiarę jak woda w bagnie wysycha, błotnica wświdrowywa się w miękkie jeszcze dno na głębokość około 40 centymetrów i tam, kręcąc się w mule, wyrabia sobie w nim jamkę. Wtedy z licznych gruczołów skórnych wysącza się na powierzchnię jej ciała rodzaj śluzowatej cieczy, która po niejakim czasie krzepnie w suchą, brunatną powłokę, oskorupiającą ciało ryby i chroniącą je od utraty wilgoci przez parowanie. Skorupa ta nawprost otworu ustnego zwierzęcia ma w sobie otwór, ryba zaś leży w zrobionej jamie w ten sposób, że głowa i otwór ustny znajdują się w kanale, prowadzącym do tej jamy odzewnątrz; może więc swobodnie oddychać, bo powietrze ma wolny przystęp do otworu ustnego.

W takim stanie błotnica przepędza 6 do 8 miesięcy, to jest całą suchą porę roku. Za nadejściem pory deszczów ziemia rozmiękа, owa skorupa klejowata rozpuszcza się, a ryba budzi się ze swojego snu i rozpoczyna dawny sposób życia.

Już kilkakrotnie udawało się przenosić do Europy żywe, choć pogrążone wśnie letnim błotnice, wykopane wraz ze skorupą i otaczającym ją kawałem gliny z dna ich afrykańskich pomieszkań. Dla rozbudzenia ich zdejmowano glinę, a ryby w skorupach kładziono w letnią wodę, poczem wkrótce zaczynały się one poruszać, zrazu leniwo, potem żywiej, chroniły się do najciemniejszych zakątków nowego pomieszkania, a po kilku dniach przyjmowały już podawany sobie pokarm.

Starano się także nakłonić błotnice trzymane w akwaryum do oskorupienia się i do snu. Dumeril, który zajmował się ich hodowlą, zauważył, że około jesieni stawały się niespokojne, kręciły się, wydzielały ze siebie wiele śluzu i okazywały chęć do zakopania się w ziemię. Zaczął więc stopniowo wypuszczać wodę ze zbiornika, w którym żyły, a którego dno stanowił pokład gliny. Glina ta stwardniała po upływie trzech tygodni od spuszczenia wody, a już na długo przedtem zagrzebały się w niej wszystkie błotnice. Po upływie 62 dni znaleziono je całkowicie oskorupionemi; gdy otworzono skorupy, okazywały słabe ślady życia, ale wkrótce pozdychały.

Z gadami i płazami robiono także próby zmuszania ich do snu zimowego zapomocą stopniowego obniżania temperatury; następnie gdy się powiodło, budzono je po kilku miesiącach przez stopniowe jej podwyższanie. Próby te prawie zawsze się udawały, zkąd możemy wnieść, że sen, czy to zimowy, czy letni, nie jest bynajmniej niezbędną właściwością i warunkiem istnienia pewnych zwierząt, ale zależy tylko od warunków zewnętrznych, mianowicie od zbyt nizkiej temperatury otoczenia, albo przeciwnie, od zbyt wysokiej, połączonej z wysychaniem wody, w której żyją zwierzęta. Przy usunięciu tych warunków zwierzęta nie zasypiają.

(Dokończenie nastąpi.)

Z chwili bieżącej.

✻ **Wigilia dla nieszczęśliwych.** Zarząd „Schronienia nieuleczalnych paralityków” przypomina sercom nieobojętnym na cudzą niedolę, że zbliża się wigilia, a zakład pod jego sterem zostający nie posiada funduszów na sprawienie jej swoim nieszczęśliwym pupilom.

A tych kalek bezradnych jest sto pod jego opieką!...

Ofiary, zarówno w naturze jak w pieniądzach, z równą wdzięcznością przyjmowane będą pod adresem „Kroniki rodzinnej,” przy ulicy Mazowieckiej pod numerem 10, lub w samem Schronieniu, przy ulicy Nowowiejskiej pod numerem 32.

✻ **Praktyczne kursa dla kobiet.** Mamy do zanotowania projekta otwarcia dwóch kursów praktycznych dla kobiet, które jednak wtedy dopiero na to miano zasłużą, gdy się rzeczywiście praktycznemi korzyściami wykażać zdołają.

Pierwszym jest kurs gospodarstwa kobiecego, miejskiego i wiejskiego.

Nauka ma trwać 8 miesięcy, a wrazie ograniczenia jej do pewnych tylko przedmiotów, 3 miesiące.

Czy to nie zamało?... Jeżeli wogóle jakiegobądź gospodarstwa można się nauczyć w tak krótkim czasie, to chyba nie wiejskiego, które stosować się musi do pór roku i w każdym miesiącu ma zajęcia odmienne. Jeżeli więc nauka ma być rzeczywiście praktyczna, a teorya sama nie na wiele tu się przyda, to powinnaby trwać, zdaje się, najmniej przez rok cały. Gospodarstwo kobiece, zwłaszcza wiejskie, wobec dzisiejszych potrzeb i wymagań, nie jest rzeczą błahą, którejby się na poczekaniu wyuczyć można było. Dość przypomnieć, że w zakres jego wchodzi racyonalna hodowla bydła, trzody i drobiu.

Nie zdaje nam się także, żeby trafnem było połączenie razem dwóch kierunków pomienionego gospodarstwa: miejskiego i wiejskiego, z których pierwszego koniecznie uczyćby się trzeba w mieście, a drugiego koniecznie na wsi.

Zapowiedziane urządzenie folwarku w pobliżu miasta „celem praktycznego doświadczenia w pewnych gałęziach gospodarstwa” nie wystarczy tutaj. Zajęcia prawdziwej gospodyni wiejskiej składają się z mnóstwa drobiazgów, które jej cały dzień wypełniają i to dzień po dniu; praktyki tych zajęć nie nauczą parogodzinne odwiedziny, choćby codzień, folwarku doświadczalnego.

Łatwiej już z gospodarstwem miejskiem, choć i tu kurs kilkomiesięczny może być tylko pewnem uzupełnieniem, uregulowaniem wiadomości, jakie uczennica z domu wynosi; a i ta korzyść wtedy tylko da się osiągnąć, jeśli poglądy i metoda gospodarska matki zgadzać się będą z poglądami i metodą wykładaną córce na kursach. W przeciwnym razie jedno drugiemu zaszkodzi raczej, niż pomoże. W głowie młodej kandydatki na gospodynię pobałamuci się wszystko i nie będzie wiedziała, czemu wierzyć i czego się trzymać.

Praktyczniejszym, przynajmniej na oko, wydaje się projekt kursu nauki kucharstwa dla kobiet, powzięty przez znanego mistrza sztuki kulinarnej, pana A. Sochackiego. Sztuka ta, mianowicie na wyżynach swoich, posiada tajemnice, których się w domowej praktyce nie nabywa i których tylko od bieglych w kunszcie nauczyć się można.

Przypominamy sobie jednak, że szkołę kucharską dla kobiet zamierzyła założyć, czy założyła nawet, pani Ćwierczakiewiczowa, a jakoś dziś o tej szkole i o jej dodatnich rezultatach nic nie słyszymy. No, a jeśli się ta impreza nie udała autorce 365-u obiadów za pięć złotych, to i panu S. powodzenia jego prajektu wróżyć nie można.

✻ **Dwie nagrody za długą i uczciwą służbę** z zapisu ś. p. Adama Chojnackiego w tych dniach rozdane zostały.

Pierwszą, w ilości 150 rs., otrzymał Ludwik Maciejewski, lokaj, 34 lata pozostający w służbie u pana Pusłowskiego; drugą, 75 rs., Józef Jeżewski, stróż domu hr. Zamoyskiego od lat 28.

Czy nie wartoby podawać choćby krótkich biografij tych coraz rzadszych feniksów w swoim zawodzie, w pismach zwłaszcza przystępniejszych dla klasy służebnej?...

G. Cz.

Odpowiedzi od redakcyi.

P. Ulatowskiej. Żądanej formy dla ośmioletniego chłopczyka przesłać nie możemy, gdyż obstalować jej niepodobna zpowodu braku odpowiednich wzorów.

☞ Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i dla prenumeratorów na prowincyi Koperty zwrotne.

KSIĘGARNIA A. H. KLEINSINGERA

w WARSZAWIE, przy rogu ulic **Ś-to Krzyskiej Nr 1** (róg Nowego-Światu).

Ma zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, że nabyte resztujące dzieła sprzedaje po zniżonych cenach jako to:

		Cena	Zniżona
1)	**Sztuka** zarys jej dziejów, Łepkowskiego	3.—	1.50
2)	**Tajemnice Krakowa** 3 t. Kropidełki	2.50	1.20
3)	**Przez kobiety** — Guy de Maupassant	1.'0	— 75
4)	**Listy ex aktora** do ex Aktora — Hofmana	—.30	—.15
5)	**Obłąkani,** tragedya w 5 aktach, Glińskiego	—.75	—.30
6)	**Gero Margraf** — Józef z Mazowsza	1.—	—.30
7)	**Alfonsyna** — Belota	1.—	— 50
8)	**Na krasnym dworze** — Rawity	1.35	—.75
9)	**Słowa a czyny** — Sewera	1.50	—.75
10)	**Rocznik szlachty polskiej,** t. 2, Borkowskiego	4.—	2.50
11)	**Mechanika** tom 1. Łubieńskiego	3.60	1.20
12)	**Geometrya wykreślna** t. II, Wierzbickiego	3.—	2.—
13)	**Węgry** pod względem hist., art., literackim i społecznym, Wójcickiego	8.—	4.—
14)	**Słownik Polsko-Rossyjski,** 2 t. — Czepielińskiego	3.—	1 50
15)	**Gwiazdka Kazia** w prześlicznych obrazkach	1.45	— 75
16)	**Zarys botaniki** dla klas wyższych, (z 400 drzeworytami)—Billa	2.—	—.75
17)	**W obcej skórze** — Boisgobey, 2 t.	zniżone na	1.20
18)	**Opowiadania o nieskończoności** — Flamariona	„	1.50
19)	**Pierwsze loty** — Gl's	„	—.1(
20)	**Słownik naukowy Rossyjko-Polski** — Krola	„	—.60
21)	**Filozofia pozytywna w Anglii** — Taine	„	—.20
22)	**Dante** — Bozka komedya przekład A. Stanisławskiego	„	3.—
23)	„ „ „ w ozdobnej oprawie	„	3.75
24)	**Milion żartów**	„	—.10
25)	**Rozrywki** dla młodocianego wieku (powieści, poezye, podróże, literatura i rozrywki) 4 tomy	„	1.50
26)	**Wieczory w Ojcowie** — Siemieńskiego	„	1.—

Oprócz powyższych dzieł posiadam komplety pism tygodniowych, a także w oddzielnych tomach:

Kłosów komplet od roku I-go t. i. 1865 do 1890. oprawny **za rs 75,** pojedyńcze tomy po **rs. 1.50,** tom ostatni **rs. 3. Tygodnik ilustrowany** z różnych lat tom **rs. 1,50. Tygodnik romansów i powieści,** komplet od 1869—1891 r. oprawny za **rs. 33,** oddzielne tomy po **75 kop.** za tom. **Przegląd tygodniowy,** komplety z roku 1874, 1878, 1879, 1880 do 1890 po **rs. 1,50** za rok. **Biesiada literacka** od roku 1876—1891 po **rs. 2** za rok. **Tygodnik powszechny** z lat 1877, 1878. 1882, 1883 1885 i 1887 po **rs 2** za rok. **Przyjaciel dzieci** z lat 1863, 1864, 1869, 1870 — 1876 1880—1883, 1885—1889 po **rs. 2** za rok. **Prawda** z lat 1881, 1882, 1883, 1888 i 1889 po **rs. 3** za rok, a także **Biblioteka warszawska, Romans i powieść, Wędrowiec** z różnych lat po cenie bardzo przystępnej. Księgarnia posiada jeszcze znaczną ilość książek z katalogu własnego Nr 9 i na żądanie rzeczony katalog wysyła franko,

Uwaga: Osoby zamieszkałe na prowincyi, życzące sobie nabyć powyższe dzieła, raczą nadsyłać na koszta przesyłki po kop. 15 do każdego rubla. Biorący książek nie mniej jak na rs. 8 z Królestwa, a z Cesarstwa za rs. 15 kosztów przesyłki nie ponoszą. Zlecenia z wszelką akuratnością i w jak najkrótszym czasie uskuteczniam.

Z poważaniem A. H. KLEINSINGER.

Telefon 456 — Telefon 456

Najodpowiedniejszy do konserw i marynat, a przytem najlepszy i najtańszy jest

OCET ZBOŻOWY

z Parowej Fabryki,

przy ulicy Polnej, dawniej Przedokopowej Nr 36 (róg Nowowiejskiej).

Telefonu Nr 456.

Fabryka rozlewa u siebie ocet w butelki i szczególnie takowy poleca.

Nabyć można we wszystkich pierwszorzędnych sklepach korzennych i spożywczych.

Fabryka wyrobów platerowanych

T. GROSZKOWSKI I K. GODYCKI

w Warszawie, ŻABIA Nr 9, w podwórzu.

Poleca wyroby gotowe, przyjmuje reperacye i odnowienia po cenach 30% niżej fabrycznych. Komplety wyprawowe na 6 osób od Rs. 50.

Najnowsza czytelnia

kilka tysięcy tomów do wyboru miesięcznie **kop. 40,** kwartalnie **rs. 1,** przy księgarni **A. Kleinsingera, Marszałkowska Nr 123** (róg Siennej) w Warszawie. 4—4

ZAKŁAD ANTYKWARYJNO GALANTERYJNY

K. KONDRATOWICZ i S-ka

w Warszawie, Nowy-Świat 33.

Przyjmuje wszelką reperacyę przedmiotów starożytnych i nowych.

1299—10

Świeży Tran Norwegski z Bergen

i Najlepszą Oliwę Nicejską stołową

OTRZYMAŁ

Skład Materyałów Aptecznych

Trzcińskiego, Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie-Przedmieście Nr 17 wprost kościoła Karmelitów.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

SKŁAD PŁÓTNA, HAFTÓW I BIELIZNY

A. W. WILCZEWSKIEGO,

Nowy-Świat 57.

POLECA W WIELKIM WYBORZE:

Płótna Holenderskie, Angielskie i Kostromskie — bielone na trawie (nie chlorem.) ***Bieliznę stołową*** Holenderską i Kostromską od najlepszych gatunków. ***Bieliznę gotową*** Męzką i Damską Najlepszego kroju wykończoną starannie podług najświeższych modeli. ***Chustki*** do nosa płócienne i batystowe. ***Pończochy*** francuzkie białe i kolorowe. ***Hafty*** francuzkie i szwajcarskie. ***Madapolamy, Cretony, Perkale, Półbatysty, Barchany, Półpłótna, Kaftaniki*** i ***Kalesony*** wełniane etc. etc.

Całe wyprawy wraz ze znaczeniem od 200 rubli.

CENY NAJNIŻSZE, ŚCIŚLE STAŁE. 1633- 3

Pracownia sukien i okryć damskich

1498—10 ***NATALJI W.***

Nowy-Świat Nr 40, I piętro od frontu.

Przyjmuje suknie okrycia i wierzchy do futer podług najnowszych modeli, po cenach przystępnych.

Przy fabryce kwiatów

„IRYS"

5—6 ***ul. HOŻA 14***

ZAŁOŻONA PRACOWNIA

Sukien i ubranek Dziecinnych

„Janiny"

która poleca się Sz. Klijenteli eleganckiem wykończeniem i cenami przystępnemi.

Pince-nez Okulary

najcelniejszych fabryk ściśle do wzroku zastosowane, **Lornetki, Termometry, Narzędzia chirurgiczne, Woreczki hygieniczne, Gąbki ochronne, Bandaże** i t. p. **najtaniej** w zakładzie Optyczno Elektrotechnicznym **Juljana Drehera, ulica Szpitalna Nr 6.** Tamże: **Dzwonki** elektryczne, **Piorunochrony, Telefony** najlepsze zakłada na żądanie po cenach umiarkowanych. Przyjmuje reperacyę. 1169—10



MAGAZYN MÓD

FABRYKA KWIATÓW,

wielki wybór kapeluszy damskich podług modeli paryskich poleca

WANDA SIWIŃSKA

Krakowskie-Przedmieście 61

wprost Resursy Obywatelskiej.

KASZEL I KATAR

natychmiast ustępują po użyciu Dragés notre la toux i płynu od kataru.

Apteka Dworu J. C. K. Mości

F. DZIECHCIŃSKIEGO,

w Warszawie, Krak.-Przed. Nr 59

(wprost Resursy Obywatelskiej.)

Tamże niezawodne proszki na wszelkie

Bóle Głowy.

Ziółka Uniwersalne

przeciw cierpieniom hemoroidalnym.

Maść na odmrożenie.

HANDEL WIN I DELIKATESÓW

JANA BARTOLDA,

Marszałkowska Nr 138

(między Ś-to Krzyzką a Rysią).

Poleca na zbliżające się święta

BAKALIE

mieszane oraz osobno: ***Figi, Daktyle, Malaga, Marmolady, Prunelki, Migdały*** w skorupkach, ***Śliwki*** suszone francuzkie i tureckie, ***Jabłka*** tyrolskie, krymskie, krajowe, ***Winogrona*** krymskie i hiszpańskie, ***Gruszki, Orzechy, Pierniki.***

Wina krymskie i kaukazkie firmy I. Zurabowa z ustępstwem 5 proc.

Fabryka rękawiczek

I MAGAZYN GALANTERYJNY

S. Czerwińskiego

Frębacka róg Nowo-Senatorskiej.

POLECA:

Rękawiczki wełniane od 40 kop.
Wachlarze Paryzkie i Wiedeńskie.
Wyroby skórzane.
Albumy, Nesasery, Pudełka do rękawiczek ozdobne, **Parasole, Krawaty, Laski, Spinki, Szelki, Chustki** etc.

PO PRZYSTĘPNYCH CENACH.

Дозволено Цензурою. Варшава, 5 Декабря 1891 г.

Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nº 26.

Dodatek.



N. 1. Suknia formą prinçesse z kaftanikowemi przodami. Patrz rycinę 19.

N. 2. Suknia z gorsecikowem przybraniem.

N. 3 — 4. Suknia z krótkim stanikiem.

Opis do N-ru 50.

(*Dokończenie*).

N. 9 i 14. Woreczek do robót.



dla dziew-

N. 6. Kapelusik marynarski dla dziewczynki.

N. 10 — 11. Patarafka z wyszyciem złotem.

Na ciemnego koloru aksamicie, pluszu lub suknie, liczącem 31 c. średnicy naszyty deseń sznureczkiem złotym trojakiej grubości. Najgrubszy użyty na owal środkowy zaś dwa cieńsze łączą się w szlaku naszywanym podług deseniu r. 10 (wielkość naturalna); gdzieniegdzie dodane kawałki bajorku. Patarafkę podkłada się tekturą, podszywa podszewką a brzegi otacza rzędem pomponów jedwabnych tego co tło koloru.

N. 16 — 18. Czapeczka, kołnierz i mufka.

Te trzy rzeczy powinny stanowić garnitur to jest powinny być z jednakowego materyału np. z baranka, bobrów; czarnego futerka lub jakich imitacyi futra. Mufka uszyta bez żadnych kokard liczy 20 c. długości, a 54 obwodu, kołnierz 7 c. wysoki mają podszewkę z czarnego atłasu. Berecik ozdobiony kokar-

dą z wstążki w grube prążki, bronzowej i złoto żółtej 5 c. szerokiej, ułożonej w ten sposób, że żółta stanowi tylko wypustkę.

N. 19. Kamizelka chusteczkowa.

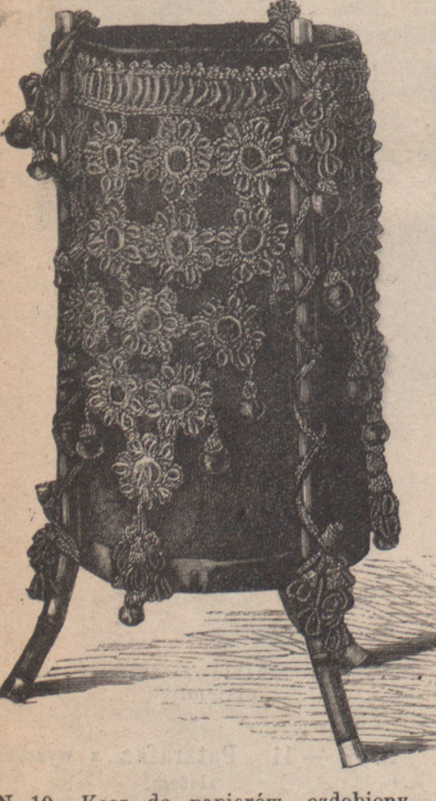
Wymaga podstawy ze sztywnego tiulu, tworzącej plastron w środku 32 c. długi, w górze 26 u dołu 7 c. szeroki i kołnierz 4 c. szeroki z tyłu zapinany. Pokrycie stanowi biała jedwabna krepa zfałdowana na plastronie pod szyją upięta w sutą kokardę, z pod której spada w dwóch lekko przewiązanych końcach po 37 c. szerokich po 100 c. długich. Przez środek spuszczony żabot z koronki 10 c. szerokiej 80 c. długiej zfałdowanej wachlarzowo.

N. 20. Kapelusik filcowy dla dziewczynki.

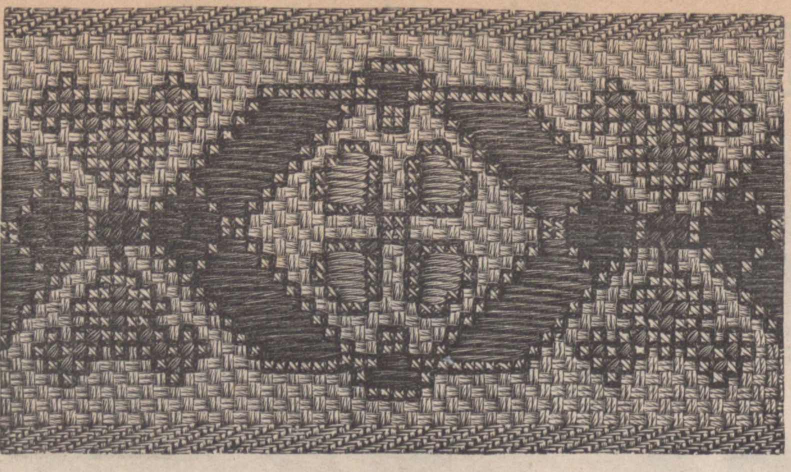
Jasno popielaty fasonik z okrągłą główką i rondkiem z przodu 10 z tyłu 7 c. szerokiem, przybrany tegoż koloru wstążką repsową 8 c. szeroką, ułożoną w kontrafałdy potrójne wokoło główki a z przodu w kokardę z pukli po 8—9 c. długich i dwóch krótszych końców.

N. 21. Kapotka dla dziewczynki.

Kawałek białego kaszmiru środkiem złożony prosto i prosty u dołu, zaokrągla się z przodu, z boków zostawia gładko a nad czołem przemarszcza kilkakrotnie. Przygotowawszy rondko z podwójnie wziętej merli, podszyte białą materyą przyszywa się na niem falbanę kaszmirową 72 c. długą, 10 c. szeroką, odzierganą w ząbki i wyszytą w muszki białym jedwabiem, którą środkiem wzdłuż 37 c. przymarszcza się na 11 c., z boków zostawia gładko i zwęża w końcach na $6^1/_2$ c. Główka podszewkowana materyą ma u dołu odzierganę dziurki przez które przewleka się końce z atłasowej



N. 10. Kosz do papierów, ozdobiony robotą szydełkową. Patrz ryc. 11.



N. 7. Pas wyszywany do serwety ryc. 8.



N. 9. Ząbki szydełkowe do ryc. 8.



N. 8. Serweta z pasów wyszywanych. Patrz ryc. 7, 9 i 13.

$2^1/_2$ c. szerokiej wstążki, po 40 c. długie, związane w kokardę. Wstążka 4 c. szeroka służy na sutą kokardę nad czołem; końce do wiązania pod brodą są po 40 c. długie.

N. 22. Dolmanik futrzany.

Karczek i plecy dane są z czarnego połyskującego futra, zaś przody i rękawy dolmanowe z baranka (materyał naśladujący); stosownie do wymagań mody rękawy przymarszczone na ramionach. Podszewka atłasowa pikowana; zapięcie wzdłuż przodów dane na kryte haftki.

N. 23—24. Płaszczyk formą burnusa.

Dogodny do powozu, lekki i łatwy do zarzucenia na strojne ubranie ma podszewkę pikowaną atłasową a pokrycie z sukna bronzowego (odcień cynamonowy). Brzegi przednie oszyte puszystym białem futrem danem także wokoło szyi pod riuszą, co tworzy jakby boa. Podszewkę przodów kraje się zupełnie prosto i bez żadnych fałd, lecz z trzemaza szewkami na ramieniu dopasowanemi podług figury, pod fałdy pleców dodaje się kliny u dołu 36 c. szerokie od góry ścięte zupełnie śpiczasto; ramiączka 16 c. szerokie u dołu 32 c. od szyi 28 c. długie krają się oddzielnie. Zwierzchnie pokrycie najlepiej wykroić z grubego podszewkowego muślinu i zupełnie dopasować na figurze zaszywszy fałdy jak potrzeba—następnie rozpruć wszystko i przykroić z materyału. Riusza zfałdowana wokoło szyi kraje się w jednym ciągu z wierzchem i podkłada podwójnie 6 c. szeroko. Odstające przemarszczenie ramion przyszywa się najpierw do ramiączka podszewki, następnie zbywającą szerokość przodów i pleców przemarszcza kilkakrotnie około szyi podług r. 23—24. Podwójna kontrafałda dana wierzchem wzdłuż pleców wymaga oddzielnego bryta u dołu 46 w górze 36 c. szerokiego. Na wcięciu stanu podszyta wstążka do wiązania w pasie.

N. 26. Ubranko dla starszej mężatki.

Dla pań lubiących wbrew zwyczajom mody zachować właściwą powagę w ubraniu, dajemy wzór ubranka dogodnego do włożenia nawet pod kapelusz. Denka w ubranku tem niema wcale, lecz ułożone na okrągło zeszytym pasku sztywnego tiulu, z czarnej koronki Chantilly 8 i 12 c. szerokrej. Jeden rząd przymarszcza się na spód, drugi zaś zwierzchni przeszyty jest w nagłówek. Włosy przytrzymuje grzebień, albo ozdobne szpilki.

N. 27—29. Ubranie na porę jesienną deszczową.

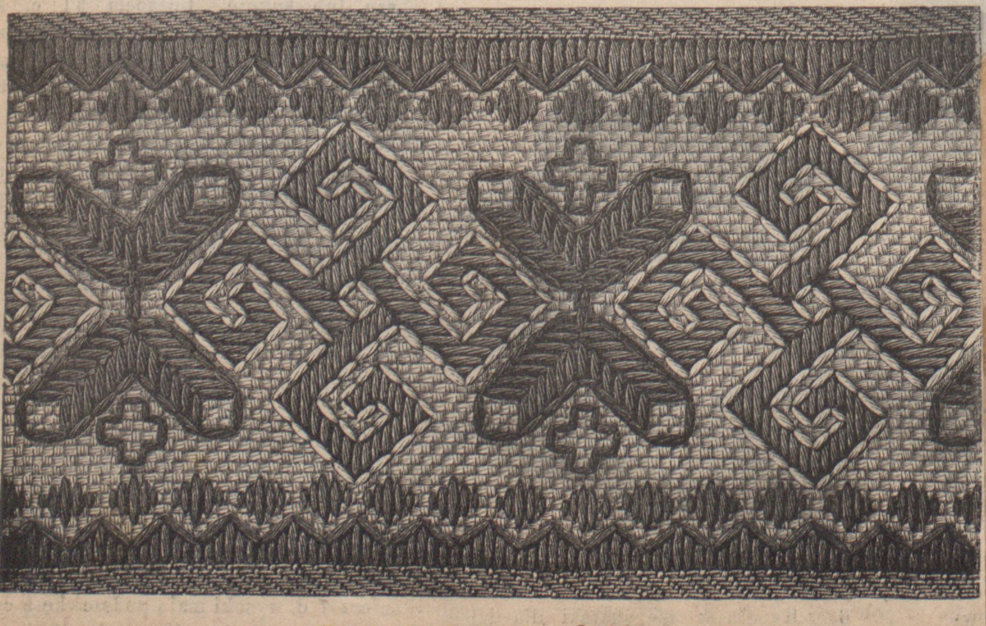
Dla osób lubiących lub potrzebujących dużo wychodzić dajemy model ubrania a raczej okrycia odznaczającego się wielką praktycznością. Składa się ono z długiego paletocika i zupełnie oddzielnej paletotowej spódnicy, zapinanej wzdłuż przodu na guziki. W dnie pogodne można używać samego paletocika, który trzeba dopasować podług form podanych w Tyg. Mód; zapięcie dane na kryte haftki a wielkie guziki z ciemnej konchy i odznaczone przy nich dziurki służą tylko do przybrania. Spódnica składa się z dwóch brytów (materyał podwójnej szerokości) po 112 c. długich, 124 c. szerokich, w górze ku przodowi zaszytych w zaszewki po 12 c. długie. Przy tylnym brzegu podcina się krócej brzeg górny o 12 c. na szerokości 35 c. w każdym brycie, wycięcie to składa się do spodu w kontrafałdę podwójną, nad którą daje króciutki szew brzegów wystających. Brzeg górny zamiast paska podszyty skośną listewką z wypustką ze sznurka.



N. 11. Gwiazdka i kwaścik szydełkowy do ryc. 10.

N. 30—32. Suknia wizytowa z frakowym stanikiem.

W tegorocznym sezonie zimowym jako modny fason rozpowszechnią się staniki frakowe, z przodami krótkiemi zaledwie sięgającemi wcięcia stanu, szeroko otwartemi na kamizelce, z plecami i boczkami przedłużonemi w baskinę 53 c. liczącą. Tylne brzegi boczków zachodzą na boczki i na plecy 5 c. poniżej stanu na 3 c. szeroko; wązka baskina pleców na 45 c. od dołu zostaje otwarta. Całą baskinę podszewkuje się starannie materyą. Model sukni z broszowanej materyi jedwabnej, miał kamizelkę z odmiennego atłasu, odwiniętą w ranwersy i zapiętą na dwa rzędy. Podłużny wykrój szyi dopełniony materyą lub szmi-



N. 13. Pas haftowany. do ryc. 8.